

Mania – ze schroniska na scenę

Artykuł recenzowany / Peer-reviewed article

Złamaliście kiedyś psu ogon? Ja złamałem. W nerwach trzasnąłem drzwiami. Nie zauważyłem, że Derik, mój jamniko-doberman, nie przekroczył jeszcze progu. Zawył. Ja się rozplakałem. Miałem dwanaście lat. Wtedy psy były rzeczą. Derika nie ma już dwadzieścia jeden lat, a ja nadal słyszę jego płacz.

W sierpniu 2021 roku Jury SzekspirOFF – offowego nurtu 25. Międzynarodowego Festiwalu Szekspirowskiego w Gdańsku postanowiło przyznać nagrodę za spektakl *Mój niepokój jest Twoim niepokojem* za „zaprzeczenie idei hegemonii człowieka wobec innych Istot” [“Werdykty”]. Pierwszy raz nagroda trafiła w łapy psa – Mani, która grała jedną z dwóch ról w tym spektaklu. Jak do tego doszło? Jaką drogę przeszła dziesięciokilogramowa suczka ze schroniska na teatralną scenę? Jaką drogę przeszedłem ja – od właściciela łamiącego psie ogony do dbającego o dobrostan psiego opiekuna?

Wszystko zaczęło się od przypadku. Pod koniec 2017 roku postanowiłem adoptować psa. Bez żadnych oczekiwań wobec zwierzęcia. Na Facebooku znalazłem ogłoszenie ze zdjęciem Mamby [“Mamba/Mania”], na którą wszyscy wołali Mania. Intuicja podpowiedziała mi, że to pies, którego potrzebom będę w stanie sprostać. A intuicja dla aktora ma ogromne znaczenie.

Proces adopcyjny starałem się przejść jak najbardziej świadomie, poznając najdokładniej historię psa i dając mu poznać siebie i swój dotychczasowy styl życia. Mania była czteromiesięcznym dzieckiem, które jedną czwartą swojego życia spędziło zamknięte w domu tymczasowym z powodu parwowirozy – choroby zakaźnej układu pokarmowego, która nieleczona powoduje śmierć 90% zarażonych nią zwierząt. Z jednej strony Mania była wulkanem nieskrępowanej energii, a z drugiej kruchą, potrzebującą opieki weterynaryjnej istotą – bałem się, że sobie nie poradzę. Zabrałem ją na krótki spacer. Tylko we dwoje – bez opiekunek z organizacji adopcyjnej. Duża liczba osób wzmagała w niej ekscytację. Na spacerze pies się wyciszył. Zapadła decyzja o adopcji.



Fot. Karol Budrewicz

Pierwsze dni okazały się kluczowe dla naszej relacji. To jest jak z pierwszym wrażeniem, które na długo pozostaje w pamięci i trzeba wiele wysiłku, żeby zmienić swoje nastawienie do osoby, która już na samym początku zraziła nas do siebie. Początkowo w postępowaniu z Manią kierowałem się intuicją, ponieważ nie miałem żadnego zaplecza w postaci szkoleń czy lektur na temat psów.

Przede wszystkim trzeba było zapewnić zwierzęciu poczucie bezpieczeństwa: karmić o stałych porach i pozwolić jej wybrać sobie miejsce do spania. Już na tak wczesnym etapie znajomości istotny jest sposób myślenia, który buduje zaufanie: dać psu możliwość wyboru. Wedle dzisiejszych badań wzmaga to poczucie sprawczości, a jednocześnie zacieśnia relacje między zwierzęciem a jego ludzkim opiekunem [Zaniewska-Wojtków and Wojtków 143]. Właśnie ów wybór zdeterminował chyba najważniejsze zdarzenie, które nam się przytrafiło pierwszego wieczora, gdy postanowiłem zabrać Manię do teatru na próbę. Było ciemno i mokro. Blask światła odbijał się od chodnika, szum przejeżdżających samochodów, zupełnie nowe miejsca po drodze – to wszystko najprawdopodobniej oszołomiło młodego psa tak bardzo, że mniej więcej w połowie drogi do teatru Mania stanęła i nie chciała się ruszyć. Natychmiast zdałem sobie sprawę z wagi sytuacji. Nie szarpnąłem wtedy za smycz. Nie wziąłem psa na ręce. Postanowiłem dać Mani czas na decyzję, w którym kierunku chce pójść: z powrotem do domu czy naprzód do teatru. Istotna wydała mi się moja pozycja – nie stałem nad nią, dominując, ale kucnąłem obok, starając się dać jej przestrzeń i jednocześnie świadomość, że jestem przy niej. I po prostu powiedziałem jej swobodnym głosem, jaki ma wybór. Nie wiem, czy zrozumiała znaczenie moich słów. Z pewnością wyczuła intencję, bo po chwili ruszyła w kierunku teatru. Nie wywierałem na nią żadnej presji, nie miałem żadnych oczekiwań. Mogłem jej tylko zaufać. Od tamtej pory w każdej sytuacji staram się dać zwierzęciu przestrzeń na decyzję z wyjątkiem sytuacji zagrażających zdrowiu. Powyższy przykład opisałem w szczegółach, żeby pokazać dynamikę tworzenia się relacji pies–człowiek, która nie odbiega specjalnie od budowania relacji międzyludzkich, a także od relacji między aktorami na scenie.

Opisane oszołomienie Mani, wywołane nadmiarem bodźców, spowodowane było moją chęcią jej natychmiastowej socjalizacji ze środowiskiem, w którym funkcjonuję. Mogłoby się wydawać, że się pospieszylem, jednak od początku zależało mi, żeby Mania nie stała się psem, który czeka na swojego opiekuna w domu, tylko towarzyszy mu w jego codzienności, podobnie jak w okresie prapoczątków powstawania relacji pies–człowiek, kiedy doszło do udomowienia psa. Mój pośpiech związany z socjalizacją Mani, czyli z nabyciem przez zwierzę kompetencji społecznych, i jej habituacją, czyli przyzwyczajaniem i niereagowaniem na powtarzające się bodźce, które nie przynoszą żadnej znaczącej zmiany [Dzik], wynikał z potrzeby stworzenia więzi w warunkach pracy w teatrze, charakteryzującej się sporą dynamiką, przepływem ludzi i bodźcami potencjalnie stresującymi dla psa – zmianami natężenia światła i dźwięku. Nie było moim celem wychowanie psa do grania w spektaklach. Mania miała czuć się swobodnie i bezpiecznie, zarówno czekając na koniec spektaklu w garderobie, jak i obserwując z widowni działania aktorów podczas próby na scenie. Fakt, że w końcu wzięła udział najpierw w spektaklu, a potem w filmie, wynikał z przypadku i minęły ponad dwa lata, zanim doszło do jej debiutu.

W tym czasie Mania nabyła wiele doświadczeń, które pozwoliły jej na swobodne, pozbawione stresu wejście na scenę. Pierwszym krokiem była zgoda na obecność psa w teatrze wszystkich osób pracujących przy spektaklu. To kluczowe, ponieważ nie generuje napięć natychmiast wyczuwanych przez zwierzę. Następnie trzeba było stworzyć bezpieczną przestrzeń, gdzie Mania mogłaby się schronić za każdym razem, gdy odczułaby taką potrzebę – to miejsce wyznaczał koc, który zabierałem ze sobą z legowiska Mani i kładłem pod moją toaletką w garderobie. Ten drobny szczegół był w początkowej fazie ważny, ponieważ legowisko psa przejmuje jego zapach, czyli bodziec dla niego najistotniejszy. Tak oto stworzyliśmy namiastkę domu w pracy. Przy legowisku stała miska z wodą, żeby Mania w każdej chwili mogła się napić bez konieczności wychodzenia z bezpiecznego miejsca.

Kolejnym etapem było przyzwyczajanie jej do tego, że będę musiał na jakiś czas zniknąć z garderoby i wychodzić na scenę. Wzorowałem się przede wszystkim na metodach, które behawioryści polecają, kiedy psa trzeba zostawić samego w domu. Zanim Mania zostawała beze mnie w garderobie, wyprowadzałem ją na spacer z domu do teatru. Dla kilkumiesięcznego szczeniaka kilkukilometrowy marsz połączony z bodźcami węchowymi i zabawą, na który przeznaczałem blisko dziewięćdziesiąt minut, był tak wyczerpujący, że po przyjeździe do teatru Mania bardzo chętnie po prostu spała. Garderoba była zamknięta, nasłuch na scenę przyciszony, co tylko pomagało psu w relaksie. Zgodnie z wytycznymi behawiorysty zostawiałem jej jeszcze jakiś element mojej odzieży mocno naznaczony moim zapachem [“Pies sam w domu”]. Wystarczyła koszulka. Starłem się również nie robić z mojego wyjścia i powrotu wydarzenia, żeby nie ekscytować nadmiernie zwierzęcia. Poza tym wszystkie przerwy w pracy na scenie spędzałem z nią: w garderobie i innych pomieszczeniach teatralnych. Scena pozostawała na razie niedostępna. Nie chciałem pokazywać Mani dostępu do sceny, żeby nie przerwała spektaklu w razie gdyby zdecydowała się opuścić garderobę podczas mojej nieobecności. Zbudowanie mojego zaufania do niej wymagało czasu, podobnie jak jej zaufania do mnie.

Wpływ na to, że Mania tak szybko przyzwyczała się do specyfiki pracy w teatrze, miała prawdopodobnie mieszanka ras składających się na jej genotyp. Otóż według weterynarzy Mania ma w sobie dużo z teriera. Historycznie psy z gatunku terierowatych hodowane były do polowania na szczury, co bardzo mocno wpłynęło na ich charakter, którego głównymi cechami są nieustępliwość, szybkość i gotowość do konfrontacji z intruzem. Te drobne psy służyły podczas wojen w okopach, pomagały w stajniach, łapiąc szczury atakujące żołnierzy i zwierzęta hodowlane [Zaniewska-Wojtków and Wojtków 71]. Zdrowy terier to pies aktywny. Jednak ta cecha wiąże się nie tyle z ilością ruchu, ile z zadaniami, które teriery chętnie wykonują. Ich zaangażowanie jest tym większe, im bardziej cały proces przypomina zabawę. Atrakcyjny sposób pracy ze zwierzęciem pogłębia jego relację z opiekunem i wpływa pozytywnie na jego kondycję psychofizyczną. Niestety, ze względu na swój rozmiar teriery są traktowane jak tak zwane psy kanapowe – ogranicza się ich aktywność, na przykład nosząc je, pozbawiając naturalnych odruchów. Niemożność spełnienia rodzi w terierach frustrację, przez co albo stają się apatyczne, albo zbyt pobudzone, co oznajmiamą nadmiernym szczekaniem [72].

Piszę o specyfice rasy, ponieważ rozpoznanie podstawowych cech wynikających z uwarunkowań genetycznych ma ogromny wpływ na pracę z psem w teatrze.

Jednak należy zarazem pamiętać, że każdy pies ma swoją osobowość, na którą składa się nie tylko genetyka, ale przede wszystkim także doświadczenia, jakie nabył do momentu rozpoczęcia pracy. Jeśli znamy zwierzę od dnia narodzin – sytuacja jest stosunkowo prosta. Jeżeli jednak zwierzę, podobnie jak Mania, było bezdomne, trafiło do kojca czy domu tymczasowego, musimy dać sobie i jemu czas na wzajemne poznanie. W ten sposób dowiemy się, co pies lubi, a czego nie; co go stresuje, a co cieszy. Psy wysyłają bardzo konkretne sygnały, chcąc się z nami porozumieć. Warto je poznać.

Moją metodą na poznanie i zrozumienie własnego psa było zapisanie się wraz z Manią na szkolenie Psa Towarzyszącego pierwszego stopnia, oparte na wytycznych Związku Kynologicznego w Polsce. Motywacja wynikająca z chęci nauczania się sygnałów, które Mania wysyła, była dobrym punktem wyjścia do prawdziwego pogłębienia naszej relacji. Szkołę dla psów traktowałem właściwie jako szkołę dla ludzi, a nie szkołę psiego posłuszeństwa, jak się powszechnie uważa. Moim celem było poznać własnego psa. Mania nie jest psem rasowym, nie należymy do Związku Kynologicznego, nie mamy ambicji, by uczestniczyć w wystawach. Również osobowość Mani i jej fizyczność nie zmuszały mnie do poskramiania jej temperamentu lub agresji. Dlatego nie przejmowaliśmy się koniecznością poznania i zaliczenia wszystkich zadań na maksymalną ocenę. Nie oznacza to jednak, że nie przykładaliśmy się do zajęć.

Wspomniałem wcześniej o cechach psów z gatunku terierowatych: gotowości do wykonywania zadań i współzawodnictwie. To właśnie podczas szkolenia mogłem w pełni doświadczyć charakteru i predyspozycji Mani. Zajęcia odbywały się dwa razy w tygodniu przez mniej więcej dwa i pół miesiąca. W ciągu dziewięćdziesięciu minut praca polegała na skupieniu na sobie zwierzęcia, wyrobieniu w nim nawyku niereagowania na inne psy. To przede wszystkim nauka cierpliwości dla opiekuna, ponieważ grupa składała się z kilku psów, które bardzo różnie reagowały na towarzystwo, zaburzając rytm pracy. Każde nowe ćwiczenie, poprawnie wykonane polecenie było sukcesem: począwszy od wyciszenia psa i koncentracji na zadaniu, a skończywszy na aportowaniu ulubionej zabawki czy niezwykle trudnym dla psa, ale ważnym dla jego bezpieczeństwa – niezjadanie smakołyków od obcej osoby. Temperament Mani powodował, że wszystkie ćwiczenia robiła chętnie i nie popełniała błędów. Jeśli dochodziło do nieprawidłowego wykonania zadania, była to zawsze moja wina – wysyłałem psu mylący lub nieczytelny sygnał. Nasza współpraca nie miała bynajmniej przemocowego charakteru. Kiedy dochodziło do sytuacji potencjalnie niebezpiecznych, takich jak zjadanie znalezionej na ziemi jedzenia, wystarczył krótki głośny sygnał, który nie powodował stresu u zwierzęcia, ale wzmacniał zaufanie do opiekuna. Istotne w budowaniu relacji opartej na poczuciu bezpieczeństwa jest pozytywne wzmacnianie psa. Dla Mani równie ważne co smakołyki były moje pochwały. Starła się wykonać każde zadanie najlepiej, jak umiała. Kiedy go nie znała – próbowała. To był efekt relacji zbudowanej między nami i nigdy niezawiedzonego zaufania. Na egzaminie końcowym pokonała psy większe, silniejsze i rasowe, co udało się dzięki czasowi poświęconemu na obserwację zwierzęcia i sprawdzenie, jaki sposób postępowania jest dla Mani najbardziej efektywny.

Po kursie pierwszego stopnia przyszedł czas na pogłębienie wiedzy, relacji i umiejętności na kursie Psa Towarzyszącego drugiego stopnia. Potem doszły jeszcze oboje szkoleniowe z psami. Zawsze kierowałem się wnioskami wypływającymi z obserwacji

Mani po pierwszym szkoleniu. Dla niej to była rozrywka, a dla mnie sposób spędzenia czasu z psem pod okiem specjalistów. Szkolenia pokazały mi moje słabe strony w relacjach z Manią. Brak świadomości, co robię źle, mógłby w przyszłości skutkować tym, że pies przestałby czuć radość ze wspólnego działania, co nie doprowadziłoby nas do stworzenia spektaklu.

Głównym zagrożeniem dla naszych relacji stały się emocje. Trenerzy, z którymi współpracowałam, podkreślali niezwykłość łączącej nas więzi, ale jednocześnie ostrzegali mnie, że zawód, jaki uprawiam, łączy się z potężną emocjonalnością i empatią. Zwierzę doskonale wyczuwa rozmaite stany pobudzenia w tym obszarze. Nie jest to jakaś nadprzyrodzona moc, lecz wyostrzony zmysł węchu. Dla psa inaczej pachniemy, gdy się złościmy, gdy jesteśmy smutni lub zadowoleni – to efekt zmieniającego się składu naszego potu. Dlatego też niezwykle ważne jest emocjonalne nastawienie opiekuna [Orłowska 73]. W żaden sposób nie powinniśmy wywierać na zwierzęciu presji. Prędzej czy później doprowadzi to do stresu. W naszym przypadku wystąpił pozorny brak presji. Okazało się, że moje zaangażowanie w stworzenie Mani warunków do rozwoju było tak duże, że chciała odwzajemnić moje uczucia równie mocno. Sam nie byłem w stanie zauważyć, że paradoksalnie zbyt intensywne współodczuwanie zaczęło Manię przytłaczać. Dopiero trener pokazał mi, że pies wycofuje się z ćwiczeń lub wspólnej zabawy. I nie wynikało to ze zmuszania jej czy z przetrenowania, ale z obawy przed sprawieniem opiekunowi zawodu. Nadmierne okazywanie pozytywnych uczuć mogło okazać się równie nieprawidłowe, co instrumentalne szkolenie. Doskonałą wskazówką (również do późniejszej pracy na scenie) mogłoby być zdanie behawiorystki Jagny Nowotarskiej z rozmowy opublikowanej w książce *Skacze, merda, mówi*: „Determinacja jest ważna, ale czasem trzeba umieć odpuścić” [Zaniewska-Wojtków and Wojtków 95].

Pomysł obecności psa na scenie, kiedy sam opiekun jest aktorem, może wydawać się początkowo banalny, wynikać z ambicji opiekuna, a nie potrzeb psa. Jednak czas spędzony wspólnie na szkoleniach i obozach pokazał mi, że Mania nie reaguje stresem na obecność wielu osób; potrafi, pomimo bodźców rozpraszających uwagę, skupić się tylko na opiekunie – towarzyszu zadania; głośne dźwięki i sztuczne światło nie powodują u niej dyskomfortu; ufa mi i lubi spędzać ze mną czas, traktując każdą wspólną chwilę jako potencjalną zabawę. Dzięki szkoleniom wreszcie nauczyłem się odczytywać język, którym Mania próbuje się ze mną komunikować. Znając sygnały uspokajające, które wysyłają psy, miałem doskonale narzędzie do kontroli dobrostanu zwierzęcia. Nie bez znaczenia dla decyzji zaangażowania Mani do spektaklu był fakt, że doskonale знаła teatr i ludzi, którzy w nim pracowali.

Pod koniec 2019 roku reżyser Łukasz Kos zaczął próby do spektaklu według scenariusza Ingmara Bergmana *Fanny i Aleksander*. W historii rodzeństwa wychowanego w artystycznej rodzinie Ekdahlów, które prowadziło prowincjonalny teatr w Szwecji, jednocześnie w nim występując, Kos odnalazł opowieść o zespole aktorskim Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, gdzie relacje między ludźmi są więcej niż koleżeńskie, a bywają rodzinne. Przy okazji reżyser zaangażował trójkę swoich dzieci i psa. Dlatego zupełnie naturalne wydawało się, że do obsady powinna trafić Mania, dla której teatr stał się drugim domem. Chcąc zadbać o dobrostan zwierzęcia, postawiłem jeden warunek: Mania musi być na scenie ze mną. Dawało mi to gwarancję pełnej kontroli nad przebiegiem

prób. W ten sposób została zwierzęciem granej przeze mnie postaci biskupa Vergerusa – kotem Ingmarem, co miało nawiązywać do spektaklu Romeo Castelluccio *O naturze i pochodzeniu umysłu*, w którym pomiędzy publicznością przechadzał się miauczący pies. Chciałem zacytować ten motyw, podłączając do szelek Mani malutki głośnik bluetooth, z którego mógłby wydobywać się dźwięk miauczenia kota. Bezskutecznie. Mania bardzo szybko dała mi do zrozumienia, że to się jej nie podoba, zrzucając z siebie konstrukcję z głośnikiem. Pomysł daleki od ducha postantropocentrycznych postulatów dodatkowo nie wzbudzał entuzjazmu reżysera. Zrezygnowałem, wspominając tylko imię kota w granej przeze mnie scenie, co miało jeszcze bardziej dowcipny charakter.

Obserwowałem jednocześnie, jak Kos pracuje ze swoimi dziećmi i psem – pozwalał im być sobą. Dopasował temperament dzieci i psa do scen, w których brali udział, i to miało sens. Sprawdzało się w tej opowieści o teatralnej rodzinie.

Udział Mani był zaplanowany w dwóch scenach: przedstawieniu rodziny biskupa Vergerusa jego nowej żonie (scena ta była uprzednio nagrana i odtwarzana w trakcie spektaklu) oraz w scenie, kiedy przyjaciel rodziny Ekdahlów pod pozorem kupna mebli wykrada dzieci uwięzione w domu biskupa.

Praca nad sceną filmową do spektaklu była bardzo prosta. Mania miała za zadanie podejść w odpowiednim momencie, usiąść i spojrzeć w stronę kamery. Ponieważ nie brałem udziału w nagraniu, mogłem skupić się na psie. Przed zdjęciami poszliśmy sami na plan znajdujący się w piwnicy Teatru Modrzejewskiej, żeby Mania mogła w spokoju poznać miejsce nagrania. Kiedy już obwąchała wszystkie kąty, wyjąłem piłkę tenisową, którą uwielbia aportować, i w przestrzeni planu zdjęciowego pobawiliśmy się kilka minut. Potem wyszliśmy stamtąd na przerwę, po czym rozpoczęły się zdjęcia. Mania bardzo chętnie wróciła na plan. Znała wcześniej wszystkich ludzi, poznała też miejsce, doświadczyła w nim przyjemnej zabawy z piłką, dlatego również zdjęcia były dla niej przyjemnością. Film nagrywano bez dźwięku, więc mogłem swobodnie stać poza kadrem i mając w kieszeni ukochaną piłkę-nagrode, czyli obietnicę zabawy, mówić Mani, co ma zrobić. Ku mojemu zaskoczeniu, za trzecim, czwartym dublem Mania bez mojej pomocy i dokładnie we właściwym czasie zaczęła wykonywać zaplanowane czynności, traktując je jak rodzaj zabawy. Okazało się, że tę powtarzalność pies wypracował sobie również w scenie granej na żywo przy publiczności.

W samym spektaklu rola Mani była trochę bardziej skomplikowana. Przede wszystkim początek: Mania nie wchodziła na scenę ze mną, ponieważ ja byłem już na scenie. Wprowadzała ją aktorka, która grała siostrę mojej postaci. Musiałem zatem wymyślić sposób, żeby Mania bezstresowo pozwoliła się zabrać z garderoby. Poprosiłem koleżankę, żeby spędziła z nią trochę czasu: przyszła do garderoby, dała smakołyk, z czasem zapięła i odpięła smycz. Stopniowo zwiększaliśmy trudność zadania aż do momentu, kiedy Mania czekała na koleżankę, wiedząc, że ta zaprowadzi ją do mnie na scenę, a to wszystko skończy się nagrodą w postaci przysmaku i zabawy. Tą zabawą była oczywiście grana przeze mnie scena, w której Mania wskakiwała mi na ręce, wnosilem ją na środek przestrzeni gry, siedziała mi na kolanach i zeskakiwała, gdy podchodziłem do scenicznego partnera po rekwizyt. Następnie szła ze mną w stronę biurka, gdzie czekaliśmy na dalszą część, kiedy to moja postać szarpała w złości drugą postać, i wybiegaliśmy za kulisy. Szarpanie powodowało, że Mania zaczynała szczeekać, chcąc instynktownie załagodzić



Fot. Karol Budrewicz

konflikt. Tę kolejną potencjalnie stresującą sytuację na etapie prób przekierowaliśmy z negatywnej w pozytywną. Wiedząc, że Mania, kiedy ktoś wchodzi ze mną w kontakt fizyczny, szczeka nie z nerwów, lecz z ekscytacji będącej mieszaniną zazdrości i chęci zwrócenia na siebie uwagi, wykorzystałem ten fakt, żeby nie stwarzać jej poczucia zagrożenia. W tym przypadku również odwołaliśmy się do powtarzalności, ponieważ gdy Mania rozumiała, że sytuacja nie jest niebezpieczna, zaczęła traktować naszą szarpaninę jako inny rodzaj zabawy. Co ciekawe, po premierze, kiedy spektakl był już jakiś czas grany, Mania zaczęła wyprzedzać tę scenę, jak aktor, który „pali” puentę. Szczekanie rozpoczynała nie w chwili szarpania, ale kilka minut wcześniej, gdy biorę od partnera rekwizyt i się do niego zbliżam. To oczywiście zmusiło nas do wyimprowizowania lekko zmienionej wersji sceny.

Eksploatację spektaklu przerwała pandemia. *Fanny i Aleksander* miał być pokazywany online na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych, w związku z czym trzeba było zarejestrować spektakl. Na Mani kamery nie zrobiły najmniejszego wrażenia. Po prostu ich nie dostrzegała. Po tym doświadczeniu i nagraniu filmowej sceny do spektaklu kolejnym krokiem była praca przy filmie.

W sierpniu 2020 roku reżyserka Martyna Majewska nakręciła w Teatrze Modrzejewskiej krótkometrażowy film fabularny, który początkowo funkcjonował jako internetowy spektakl filmowy *E-migrant*, a od czerwca 2022 roku można go zobaczyć w przemontowanej wersji pod tytułem *Jeziorko*. W scenariuszu napisanym przez reżyserkę z inspiracji reportażem Susan Maushart *E-migranci. Pół roku bez internetu, telefonu i telewizji* znalazła się rola stworzona specjalnie dla Mani – psa, którego opiekunem jest starszy brat głównego bohatera. Ten ostatni ucieka od świata na wyspę, gdzie odwiedzają go znajomi i rodzina, chcąc nakłonić do powrotu. Wśród nich jest brat pokonujący wraz ze swoim psem wplaw jezioro.

Zadania Mani były bardzo proste i wynikały z improwizacji. Majewska w pracy z aktorami ludzkimi dużo czerpie z tego, co uda się wyimprowizować. Nie inaczej było w przypadku aktorki psiej. Reżyserka miała tylko jedną prośbę: żebyśmy zaczęli scenę, podpływając do brzegu, gdzie leży główny bohater, do którego najpierw podchodzi pies. Ekipa bała się, że może Mania niechętnie wejdzie do wody. Ponieważ wychowując psa, starałem się zapewnić jej różnorodne bodźce, Mania знаła wodę i lubiła pływać. Jednak to wszystko znów musiało odbyć się przez zabawę – rzucanie patyka do wody i aportowanie czy wspólne wbieganie i wybieganie z jeziora. Jeszcze w trakcie prób poprosiłem aktora, który grał główną rolę, a do którego pies miał podbiec, żeby włączył się do zabawy. W ten sposób starałem się poznać Manię z grającym główną rolę Aleksandrem Kaletą, który nie był aktorem Teatru Modrzejewskiej. Olek prawie natychmiast nawiązał kontakt z Manią i po jakimś czasie pies nie miał żadnych oporów, żeby bawić się z równym zaangażowaniem ze mną i z Olkiem. Majewska pozwalała Mani w zasadzie na wszystko, licząc się z tym, że każdy dubel będzie inny. Nie mogła się bardziej pomylić. Ponieważ tworzyliśmy sceny w luźnej atmosferze improwizacji, Mania odbierała nasze działania jak zabawę. Kiedy dochodziło do powtórek – chcąc się bawić – naśladowała dokładnie to, co robiła poprzednim razem w tym samym tempie, rytmie i momencie. Okazało się, że odpowiednia motywacja i pozytywne wsparcie sprawiają, iż pies może być równie precyzyjny w działaniach jak ludzki aktor.

Rola Mani była niewielka. Zdjęcia trwały zaledwie kilka godzin. Wzbudzały entuzjazm i pozostawiały niedosyt. Ciekawiło mnie, czy możliwe jest zbudowanie całej formy teatralnej wokół postaci psa, utrzymując w zwierzęciu radość, energię i ciekawość podczas procesu powstawania spektaklu. W ten sposób zaczęła dojrzewać we mnie myśl o stworzeniu zdarzenia scenicznego adekwatnego do temperamentu i potrzeb Mani.

Przestrzeń do scenicznego eksperymentu znalazłem w offowym Teatrze Zakład Krawiecki oraz w konkursie SzekspirOFF Produkcje – wygrałem w nim niewielki grant potrzebny na zrobienie spektaklu, którego premiera musiała się odbyć podczas 25. Festiwalu Szekspirowskiego. Sięgając po motywy Szekspirowskiej *Burzy*, chciałem opowiedzieć historię wykluczonego artysty, który schodzi do jaskini, żeby przeczekać zły czas, uzbroić się, wrócić i siłą odzyskać swoje miejsce w społeczeństwie. Jednak pod ziemią spotyka psa – Manię, będącą panią owej przestrzeni. Ich rodząca się relacja sprawia, że w finale bohater odpuszcza. Zemsta przestaje go napędzać. Wystarczy miłość, jakiej nauczył się od psa.

Praca trwała sześć tygodni. Najważniejsze było stworzenie warunków, które nie byłyby stresujące dla zwierzęcia. Wymagało to całkowitego odrzucenia dotychczasowych nawyków w konstruowaniu spektaklu teatralnego: zaprzestania myślenia o końcowym efekcie, a skupienia się na procesie, którego efektem ubocznym byłby gotowy spektakl. Tworząc przedstawienie od początku do końca, musiałem dopuścić możliwość, że nie będzie ono wyglądało tak, jak zakładałem. Musiałem pogodzić się z tym, że każdy spektakl będzie inny. Ba! Może w ogóle zostać przerwany! Wszystko, co działo się na scenie, miało być podporządkowane aktualnej kondycji Mani. Dla twórcy teatralnego – aktora i reżysera – to ogromne obciążenie, ponieważ wprowadza element niepewności. Jednak niepewność rodzi się z braku zaufania, a ja Mani ufałem bezgranicznie. Uświadomiwszy to sobie, wiedziałem, że jedyną pracą, jaką będę musiał wykonać, to pozwolić sobie na przekazanie kontroli psu.

Całą naszą relację oddaje tytuł spektaklu. *Mój niepokój jest Twoim niepokojem* to fraza, której używałem podczas lockdownu z powodu COVID-19. Wtedy to na Instagramie Mani powstał cykl *Porady Mani [366]* opatrzony hashtagiem, z którego zaczerpnąłem tytuł [panna.mania]. Podkreślał on nasze wzajemne współodczuwanie oraz niejako definiował wyzwania aktorskie, jakie przed sobą postawiłem.

Moją partnerką sceniczną była suczka, która doskonale знаła każdą moją reakcję. Nie mogłem jej oszukać aktorską techniką. Każdy mój stres blokował jej spontaniczność. Istotne było wystrzeżenie się emocjonalnego szantażu wobec zwierzęcia. Igranie z uczuciami Mani byłoby najzwyczajniej nieetyczne i sprzeczne z przyjętymi założeniami. Musiałem poszukać środków, które zachęcałyby psa do współpracy. Znając charakter zwierzęcia, opierając się na predyspozycjach wynikających z rasy dominującej w jej genotypie, przeprowadziłem cały proces prób na zadaniach i zabawach uwielbianych przez Manię. Dlatego, poza scenariuszem, również scenografia, światło oraz muzyka stworzone zostały z myślą o dobrostanie zwierzęcia.

To Mania sama zbierała kije, których używamy na scenie. Podobnie jest z szarpakami, piłkami oraz fotelem – głównym elementem scenografii. Na nim Mania spędza większość czasu w domu. Zakupu sztucznej trawy – kolejnego rekwizytu – dokonaliśmy wspólnie. Wiedziałem, że Mania ma wrażliwe łapy, i chciałem kupić taką trawę, która

nie powodowałaby u niej dyskomfortu. Światło opracowałem tak, żeby widziała, że to ja je włączam i wyłączam. Podobnie z muzyką – sam kontroluję, jakie dźwięki słychać ze sceny. Istotnym elementem było niewprowadzanie obcych bodźców – ścieżka dźwiękowa składa się wyłącznie z mojego zapętlonego głosu, nagrywanego w obecności Mani na looper. W ten sposób starałem się uniknąć przebodźcowania psa, którego czekała konfrontacja z widzem.

To istotne, żeby zwierzę widziało cały proces powstawania spektaklu. Wtedy nie jest zaskakiwane. Zaspokajanie ciekawości Mani wprowadzało spokój w jej funkcjonowanie przed premierą, co potwierdzały psie drzemki w przestrzeni grania podczas przerw w próbach.

Ostateczny kształt postępowania z psem wokół spektaklu wykształcił się przed samą premierą i z powodzeniem stosowany jest przeze mnie do dziś.

Opiekun musi:

1. Poznać psa z przestrzenią grania poprzez zabawę, jeszcze zanim nastąpi montaż scenografii.
2. Zapoznać psa ze wszystkimi osobami, które pracują przy spektaklu (od ekipy technicznej po bileterów).
3. Jeśli pies wyrazi zainteresowanie, umożliwić mu uczestnictwo w montażu spektaklu.
4. Na blisko dwie godziny przed występem – nakarmić i wyciszyć psa. Niezbędne jest pomieszczenie, gdzie pies i opiekun mogą odpocząć i gdzie nie są niepokojeni.
5. Na godzinę przed pokazem – spacer. Bez nadmiernych bodźców – pies powinien być wypoczęty i gotowy do pracy na scenie.
6. 30 minut przed pokazem – wejście w przestrzeń gry. Spokojna zabawa, smakołyki, ale bez nadmiernej ekscytacji.
7. 10 minut przed spektaklem – pies i opiekun gotowi do pracy; wpuszczenie publiczności.
8. Po spektaklu – natychmiastowe wyjście na spacer lub, jeśli pies lubi, spotkanie z widzami. W przypadku Mani to ulubiona część zabawy w spektakl – brawa i komplementy publiczności.

Spektakl *Mój niepokój jest Twoim niepokojem* został ciepło przyjęty przez premierową publiczność. Oczywiście było, że najwięcej emocji wzbudzi obecność psa na scenie. Fakt ten, sam w sobie niezbyt odkrywczy, był o tyle istotny, że podkreślano upodmiotowienie zwierzęcia na scenie (podobne były głosy Jury Festiwalu Szekspirowskiego). Ciekawie pisał o tym Wojciech Jerzy Kieler w artykule *Mania, córka Prospera* opublikowanym w *Reminiscencjach Festiwalowych*:

występ Mani nie powinien budzić wątpliwości natury etycznej. Zwierzę przebywało na scenie (w sytuacji, którą zna i najwyraźniej lubi) w towarzystwie swojego opiekuna, zapewniono mu bezpieczeństwo, bawiono się z nim, zwracano się do niego jego własnym imieniem. Mania nie musiała niczego udawać, ani wykonywać cyrkowych sztuczek. Potraktowano ją podmiotowo [...]. W trakcie spektaklu Palcat zdejmuje Mani obrozę i wkłada sobie na szyję, pozwalając

suczce sobą kierować. Martyna Koczan („Shakespeare Daily” 01.08.2021) słusznie interpretuje ten gest jako manifestację unieważnienia teatralnej hierarchii. Dostrzeżmy w Mani nie tylko Mirandę, ale i Manię w całym bogactwie tego, co ma do przekazania [108].

Tekst Szekspira, choć mocno antropocentryczny, pozwala na reinterpretację w duchu ekokrytyki. Zwierzęce reprezentacje stają się niewystarczające, a antropocentryczne wyobrażenia, co zwierzę może czuć – niedoskonałe. Trzeba rewolucji w obecności zwierząt na scenie. Spory o to, czy zwierzę ma zdolności kreacyjne, zostawmy teoretykom. Praktykując teatr, zapraszając do realizacji aktorów zwierzęcych, należy zadbać o wzajemne relacje i poznanie, tak samo jak w przypadku aktorów ludzkich. Wtedy i tylko wtedy zwierzę przestanie być ornamentem, wykonawcą sztuczek, a zostanie partnerem. Jak Mania.

Kilka miesięcy temu los zmusił mnie do adopcji kolejnego psa. Trzynastoletni Koral ma zupełnie inny temperament niż Mania. Wychowywany na wsi, nagle znalazł się w mieście, w mieszkaniu. Cały czas się poznajemy, pogłębiaamy relacje, a ja zastanawiam się, czy model pracy, który zbudowałem z Manią, mógłby znaleźć zastosowanie w tworzeniu spektaklu z Koralem. Pomyśl już mamy. A ostatnio Koral przyszedł z Manią do garderoby na spektakl...

Dzisiaj nie przechodzę pierwszy przez drzwi. Przepuszczam psy. I zawsze sprawdzam, czy ogon któregoś z nich nie został na zewnątrz. Żeby już nigdy nie słyszeć tego płaczu.

Lista prac cytowanych

- Dzik, Magdalena. “Socjalizacja psa – o czym pamiętać i jakich błędów unikać w kluczowym momencie życia szczeniaka?”. *Zwierzaki.pl*, 26 kwietnia 2022, <https://zwierzaki.pl/socjalizacja-psa>.
- Kieler, Wojciech Jerzy. “Mania, córka Prospera”. *Reminiscencje Festiwalowe T. 2*. Polskie Towarzystwo Szekspirowskie, 2022, pp. 95-108.
- “Mamba/Mania do adopcji”. *Facebook*, 27 grudnia 2017, <https://www.facebook.com/PsyKotyRawicz/posts/pfbid02QnQpY7BrMFZ61QZgeix5Vz3sahbDCtJv6M86AkBNXXpt3jHDXbMYoRz3ANmNC5l>.
- Orłowska, Agnieszka. *Nie!* Wydawnictwo EMG, 2021.
- panna.mania. “Porady Mani [366]”. *Instagram*, <https://www.instagram.com/explore/tags/poradymani/>.
- “Pies sam w domu – sposoby behawiorysty na oswojenie rozstań”. *Zooart.pl*, 2021, <https://zooart.com.pl/blog/pies-sam-w-domu-sposoby-behawiorysty-na-oswojenie-rozstan>.
- “Werdykty konkursów o Złotego Yoricka i Szekspiroff”. *Festiwal Szekspirowski*, 9 sierpnia 2021, <https://festiwalszekspirowski.pl/pl/werdykty-konkursow-o-zlotego-yoricka-i-szekspiroff/>.
- Zaniewska-Wojtków, Zofia, and Piotr Wojtków. *Szczeka, merda, mówi. Jak być najlepszym człowiekiem swojego psa*. Wydawnictwo Znak, 2021.

Abstrakt / Abstract

Paweł Palcat

Mania – ze schroniska na scenę

Historia psa Mani opowiedziana z perspektywy opiekuna, od momentu adopcji ze schroniska do stworzenia spektaklu *Mój niepokój jest Twoim niepokojem*, nad którym praca utrzymana była w duchu ekokrytyki. To również próba opisanie metody pracy nad obecnością psa w przedstawieniach teatralnych i filmie, w której dbałość o dobrostan zwierzęcia przekłada się na efekt artystyczny dzieła.

słowa kluczowe: teatr, pies na scenie, ekokrytyka, aktor, adopcja psa

Mania: From the Shelter to the Stage

It is the story of the dog Mania told from the perspective of the caretaker, from the moment of its adoption from the shelter to the creation of the play *Mój niepokój jest Twoim niepokojem* [My anxiety is your anxiety], a work in the spirit of ecocriticism. It is also an attempt to describe the method of working on the presence of the dog in theatrical performances and film, where the welfare of the animal translates into the artistic effect of the work

keywords: theater, dog on stage, ecocriticism, actor, dog adoption

Fot. Sebastian Góra

